Nro 6. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 13 LUTEGO

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

PRZYGODA.
Młodego Człowieka.
(*Dokończenie.*)

Serce młodzieńca zadrżało na te słowa. — «Jeżeli cudzoziemiec, rzekł daléj, może się ośmielić ofiarować swoje usługi, bez obawy żeby nie był źle zrozumianym, prosiłbym Pani abyś chciała przyjąć schronienie w mojém skromném miészkaniu, a mnie za najszczérszego przyjaciela. I ja również, jestem w Paryżu bez przyjaciół, i obcym na ziemi; jeżeli jednak życie moje użyteczném ci być może, oddaję go w ręce twoje Pani, i gotów jestem poświęcić się dla zasłonienia ciebie od nieszczęścia lub zniewagi. — W słowach młodzieńca dawała się postrzegać pewna łagodność i otwartość, która dobry miała skutek; obcy ton jego mowy, był również dla niego korzystnym, okazywał bowiem że nie był miészkańcem krwawego Paryża. Prawdziwe uniesienie posiada wymowę, która wszelką niszczy wątpliwość; nieznajoma, zostając bez przytułku, przyjęła bez wahania opiekę młodzieńca. — Wspierając drżące jéj kroki, przeszedł z nią *Most Nowy*, i minął to miéjsce, gdzie posąg Henryka IV. był niedawno przez pospólstwo wywrócony; burza zmniéjszała się, a grzmot w oddaleniu tylko huczał; cały Paryż zostawał w spokojności; ten wulkan namiętności ludzkich, uśpiony na chwilę, zgromadzał nowe ognie, aby wybuchnąć nazajutrz. Wolfgang zaprowadził swoją towarzyszkę przez starożytne ulice, *kraju łacińskiego*, około ponurych murów Sorbony, do wielkiego i smutnego pałacu w którym miała miészkanie. Stara odźwierna odmykając bramę cofnęła się zdumiona na widok smętnego i skromnego Wolf-

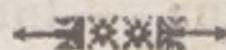
ganga w towarzystwie kobiéty. — Wchodząc do miészkania, piérwszy raz zarumienił się na widok jego ubóstwa. Miał tylko jeden pokój; była to sala w dawnym guście, obciążona ozdobną sztukateryą, i dziwacznemi szczątkami piérwotnéj swojéj okazałości; pałac ten albowiem był jednym z pałaców części miasta Luxemburg zwanej, które niegdyś do familii szlacheckiéj należały. Sala zarzuconą była książkami, papiérami i rozmaitemi sprzętami, jakie miészkaniom studentów są właściwe; w głębi zaś, w alkowie, znajdowało się jego łóżko. — Za przyniesieniem światła, skoro Wolfgang mógł się dokładniéj przypatrzyć nieznajoméj, więcéj był jeszcze ujętym jéj wdziękami. Twarz jéj była blada, ale uderzającéj piękności, a długie włosy spadały w pierścieniach około głowy; wielkie i błyszczące oczy, miały wyraz smętności i obłąkania. Jéj kibić, ile czarna suknia widzieć dozwalała, miała skład najdoskonalszy, a cała osoba nadzwyczajne sprawiała wrażenie, pomimo skromności ubioru, którego széroki naszyjnik czarny z djamentową spinką, jedyną był ozdobą. — Wolfgang zaczął się nareszcie troszczyć o pomieszczenie téj nieszczęśliwéj istoty, która się w opiekę jego oddała. Chciał on ustąpić swego pokoju, i sam gdzieindziéj szukać schronienia; lecz piękność jéj zdawała się rzucać na jego zmysły i wyobraźnią tak potężny urok, iż się nié mógł od jéj obecności oderwać. Postępowanie jéj było dziwne i niepojęte; nie wspominała już o gilotynie, a udręczenie znikło zupełnie z jéj twarzy. Uprzéjmość młodzieńca podbiła jéj sumienie, a bez wątpienia i serce. Była widocznie jak on marzącéj wyobraźni. — W téj chwili obłąkania, Wolfgang wyznał jéj miłość swoją; opowiedział swój sen tajemniczy, i jak ona panowała już w jego sercu, zanim jeszcze oczom się ukazała. Opowiadanie to dziwnie dotknęło jéj uczucia, i wyznała mu że i ona czuła ku niemu wzajemny pociąg, którego pobudki równie były niedocieczone. — «Czemuż się mamy rozdziélać? mówił: serca nasze są skojarzone na zawsze; Nieznajoma słuchała go z wzrusze-

niem. — «Nié masz już ani domu, ani rodziny, rzekł daléj Wolfgang: ja więc będę dla ciebie wszystkiém, albo raczéj, bądźmy oboje wszystkiém dla siebie nawzajem: Oto moja ręka; jutro ślubnemi węzły łączę się z tobą na zawsze.

«Na zawsze? odpowiedziała nieznajoma uroczystym tonem. — «Na zawsze! powtórzył Wolfgang. — «Nieznajoma ujàwszy rękę którą jéj podawał. «Tak, więc jestem twoją; wyrzekła niezrozumiale i upadła na jego łono.» — Nazajutrz, młodzieniec, zostawiwszy przyszłą swą małżonkę uśpioną, wyszedł równo ze dniem dla wynalezienia obszerniéjszego pomiészkania, któreby stósowném było do nowego jego stanu. Za powrotem, znajduje nieznajomą leżącą na łóżku z głową odwróconą i wspartą na ręku; mówi do niéj, lecz nie odbiéra odpowiedzi; postępuje dla przebudzenia jéj z tego przykrego położenia: bierze za rękę; ale ta była zlodowaciała, puls bić przestał; a twarz miała wyraz śmierci; słowem, ujrzał przed sobą trupa. — Obłąkany, odchodzący od zmysłów, wzburza dom cały. Zamiészanie powszechne wkrótce ściągnęło policyą, a Urzędnik przyzwany, wchodząc do sali zadrżał na ten okropny widok. — «Przebóg! zawołał, jakimże sposobem ta kobiéta tutaj się znajduje? — «Czy znasz ją Pan? — rzecze z żywością Wolfgang. — «Ja?... odpowié Urzędnik, wszakże ona wczoraj gilotynowaną była.» Postąpił ku niéj, odwiązał czarny naszyjnik, w tém głowa ztoczyła się na ziemię. — Wściekłość ogarnęła nieszczęśliwego młodzieńca Szatan, szatan mię opanował; wołał ze łkaniem, jestem na zawsze zgubiony. — Usiłowano go uspokoić lecz nadaremnie. Straszliwa myśl, że zły duch ożywił na chwilę te zwłoki, aby go uwieść, nieustannie go ścigała. Wkrótce obłąkanie zmysłów było skutkiem tego zdarzenia, i nieszczęśliwy młodzieniec zakończył życie w domu szalonych.

* * *

Że powyższa przygoda jest prawdziwą, ani na chwilę powątpiéwać nié można, opowiadał ją bowiem autorowi sam Wolfgang w domu szalonych w Paryżu.



DZIECIE NA RĘKU STARCA.

Zeszły już starzec gdy na ręku trzyma
Dziewcze ledwie trzech miesięczną,
Już się śmiejącą, z pięknemi oczyma,
Świéżą i ładną i wdzięczną;
Matka widząc z słodką chlubą
W objęciu starca dziecinę swą lubą,
Zawola, gdy się w ten obraz wpatruję,
Zda mi się, że noc jutrzenkę piastuje.

SZCZĘŚLIWE MAŁŻEŃSTWO.

Znam ja kobiétę bardzo przyjemną, ilekroć się taką okazać pragnie, ale tak dalece przy tém kapryśną, iż niepodobną jest dla niéj rzeczą, przez dwie minuty ciągle chcieć jedno — Kładzie się spać w ten czas, kiedy inni wstają — śmieje się, kiedy wszyscy płaczą — płacze, kiedy śmiejących się widzi — to się gniéwa — to przeprasza — a zawsze żąda, żeby się mąż do wszystkich jéj urojeń stósował. Biédny małżonek gryzie wargi na stronie — nic jednak nie mówi — z obawy, żeby za gniewliwego męża nie uchodził. — Jestże to szczęśliwe małżeństwo? — Znam drugą, bardzo piękną i bardzo zalotną — lubiącą tylko stroje, bale, widowiska i rozrywki — marnującą na zbytki, wszystkie piéniądze, przeznaczone od męża na potrzeby domu; — nie znoszącą towarzystwa kobiét — ale za to uśmiéchającą się wdzięcznie, do otaczającéj ją młodzieży, — śmiejącą się nazbyt, w gronie pochlebnych satelitów, unoszących się nad jéj wdziękami; — unoszącą się gniéwem, albo wpadającą w słabość, ilekroć jéj mąż, najmniéjsze przełożenie czyni. Mąż jednak, nie śmié głośno narzekać — z obawy, żeby za zazdrosnego męża nie uchodził. — Jestżeto szczęśliwe małżeństwo? — Ta kobiéta znowu, jest łatwowierna i przesądna. Polega zupełnie na swoich służących, którzy ją kradną i dom w nieładzie trzymają. Zapomina o wychowaniu dzieci, ażeby w towarzystwie podobnych sobie istot, narzékała na zepsucie świata, i o szczęśliwości przyszłego życia marzyła. Kochający ją małżonek, ubolewa nad tém uprzedzeniem, które go lubéj towarzyszki pozbawia — że jednak jest zawsze cnotliwą i słodką, milczy z obawy, aby jéj w czém nie zasmucił. — Jestżeto szczę-

śliwe małżeństwo? — Inna nakoniec, kocha rzeczywiście swego małżonka — jest czuła i dobra — ale cóż — kiedy tak opieszała — że nié może się zatrudniać, ani wydatkami domowemi, ani prowadzeniem dzieci, ani najmniéjszym szczegółem gospodarstwa. Wstaje w południe — idzie spać o północy. — Nie zajmuje się nigdy tém co robią służący — co będzie miała na stole — chodzi i ziéwa — siada i drzymie. Mąż zajęty ciągle interessami, późno dopiéro wraca do domu. Strudzony, chce spocząć — wszędzie nieład — chce się posilić — nié ma nic przygotowanego — i kładzie się głodny — cierpi — lecz się nie żali, bo wié, że jest kochany. — Jestże to szczęśliwe małżeństwo? — Ta wreszcie, jest przyjemna, rządna, gospodarna. Uczyniłaby małżonka zupełnie szczęśliwym — gdyby nie ta manija, prowadzenia saméj interessów, nie będących udziałem płci pięknéj. Zona w sądzie oczekuje przywołania sprawy — Mąż w kuchni dogląda kucharza — żona płaci rzemieślników — mąż piastuje dziecko — marząc sobie szczęście w małżeńskiem pożyciu — które jestże jego udziałem? — Z drugiéj znowu strony, znam rozrzutnych małżonków — arcy przyjemnych w obcém towarzystwie — a do domu wnoszących zły humor i zmarszczone czoło. Tym czasem ich rozsądne żony, nie żalą się wcale — słuchają z ukontentowaniem inne osoby wychwalające szczęście, w pożyciu z podobnemi małżonkami — Sądzą je szczęśliwemi — sąż one niemi w istocie? — Znam innych małżonków, wchodzących w najmniéjsze szczegóły spraw domowych — swarliwi i zrzędni, nie dozwalają żonom swoim zająć się niczém — sami utrzymują ich wydatki — wglądają w ich strój — urządzają ich zabawy — dobiérają im towarzystwo — i nie przestają im mówić o podległości małżeńskiéj i o szczęściu w podobném pożyciu. — Któż temu szczęściu uwierzy? — Ten cały dzień nad książkami trawi — gotów zarzucić najpilniéjszą sprawę, dla wynalezienia jakiego rymu. Spędziwszy kilka godzin w towarzystwie równie zajętych naukowością ludzi, przychodzi częstować swoją żonę nowo - ułożonym Dytyrambem. Zamyślony,

surowy, przykry, nie zna innego zatrudnienia, nad szperanie w zbutwiałych szpargałach — innéj uciechy, nad czytanie publiczne ułożonych przez siebie rymów. Osłupiała żona, słucha wszystkiego ze drżeniem — i ust nie śmie otworzyć. — Możnaż to szczęśliwém pożyciem nazywać — Tamten znowu, głęboki polityk, zasiedziały czytelnik wszystkich gazet i dzienników, nié mówi i nie chce mówić, jak tylko o oblężeniach, bitwach, układach dworów rozmaitych — Niech goniec jaki przeleci, on już wnosi, że pokój z Turcyą nastąpić nié może — że nowa rewolucya na południu wybuchła — co więcéj — uprzedza nawet rozmaite zdarzenia. Dziennik zagraniczny donosi, że Papiéż choruje — on rozgłasza, że umarł — dając za powód, że śmierć jest naturalnym wypadkiem choroby. Wraca do domu, mając głowę zapełnioną interessami całego świata — mówi o nich ciągle swojéj żonie — ta słucha go z razu cierpliwie. — prosi potém na próżno, aby resztę do dalszego czasu odłożył — nareszcie znudzona, ziéwa i usypia — Jest że to obraz domowego szczęścia? — Szczęście jest tak jak dowcip — wszyscy o nim mówią, rzadko go kto posiada.

———

ANEGDOTA.

———

Za czasów Ludwika XVI. był zwyczaj u dworu Francuzkiego, iż przy prezentacyi Damy na pokojach królewskich, król przemówiwszy do téjże, całował ją w jeden policzek jeżeli była znakomitéj familii, a w obadwa jeżeli oprócz tego mąż jéj lub ojciec był księciem. — Pewnego razu, przedstawiono margrabiankę de Pracontal młodą, piękną i bardzo skromną osobę. Król przepomniawszy zwyczaju, chciał ją i w drugi policzek pocałować, lecz w téj chwili stanął pomiędzy niemi książe Aumont o jéj rękę się starający, a w ten dzień służbę pełniący, wołając: Najjaśniéjszy Panie! ta Dama nie jest księżną. Ale księżniczką mówię, odpowiedział król całując margrabiankę i zaraz potém zdarzeniu, posłał dyplom książęcy jéj ojcu.

———

Znaczenie przeszłéj Szarady: *Kochanie*.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 1 Lutego.— *Jedno z tutéjszych pism wyraża się następnie:* Gdy publiczność tutéjsza zdaje się już zapominać o zamachu Meuniera, badania jego trwają ciągle, zdaje się, iż w skutek uczynionych przez niego zeznań, izba Parów od kilku dni wydała blizko 80 wezwań stawienia się przed sądem, rozmaitym osobom. Lecz większa część takowych uwolnioną już została. — *Dziennik handlowy* pisze: Względem wyprawy do Konstantyny nieorzeczono jeszcze nic stanowczego. Xiąże Orleański życzy bardzo naczelne dowództwo otrzymać, lecz widoki wyższéj polityki wskazują potrzebę, aby książe w Paryżu pozostał. Eskadra admirała Hugo, zajmuje się czynnie w Brest potrzebną naprawą, i odebrała rozkaz udania się po ukończoniu téjże do Toulonu, gdzie ma być do przewiezienia wojsk do Afryki użytą. — *Monitor* umieścił następujące wiadomości z Algieru pod d. 17 p. m. Zajmują się tu szczerze przygotowaniami do nowéj wyprawy do Konstantyny. Guelma jest stanowiskiem gdzie wszystkę ammunicyą i żywność składają. Podług ostatnich wiadomości z Bony z d. 7 p. m Arabowie nie zrobili żadnego poruszenia. Przybyło tu 850 ludzi z legii cudzoziemskiéj; od czasu wyprawy do Konstantyny, odebraliśmy już 2000 ludzi w pomoc. Tutaj panuje zupełna spokojność; roboty pod dyrekcyą pułkownika Lamoricière, dla zabezpieczenia części powierzonego mu obwodu od napaści Arabów, wkrótce ukończone zostaną. Koloniści będą się mogli na równinie między morzem i Torechica będącéj, bezpiecznie rozłożyć.— Depesza telegraficzna z Narbony pod dniem 28 donosi co następuje: «Najnowsze z Madrytu wiadomości dochodzą do 23 Stycznia, Ministerium wydało rozkaz jenerałowi Narvaez, oddalenia się ze stolicy w przeciągu 24 godzin; spodziewamy się atoli, iż rząd nie będzie przy tak ostrym rozkazie obstawał. Związki z Andaluzyą ciągle są przecięte, z tego powodu rozeszła się wiadomość o zaszłych w Kadyxie rozruchach.—Karoliści rozszérzają się coraz bardziéj w Walencyi, skutkiem czego obawa o tę prowincyą staje się coraz silniéjszą. Kabrera przybył dnia 16 z siedmiu batalionami w bliskości Walencyi. — Wiadomość o nastąpić mającéj podróży

P. Mendizabal do Londynu nie potwierdza się. — *Bajona* 28 Stycznia: Słychać o nowéj utarczce, która 22 b. m. w Pampelunie pomiędzy różnemi regimentami żołnierzy nastąpić miała.

Anglia. *Londyn* 1 Lutego. Z mowy którą P. R. Peel wczoraj w niższéj izbie w czasie debattów nad adressem w posiedzeniu poprzednim przyjętym miał, pokazuje się, iż partya opozycyina torrysów działanie Anglii w sprawie Krystynów w Hiszpanii, stósownem do poczwórnego przymierza uważa, dopokąd się taż walka do brytańskiéj władzy morskiéj rozciąga. — Między wiadomościami z północnéj Hiszpanii z d. 15 p. m. jest: iż jenerał Ribero z swoją dywizyą przybył do San Sebastian, spodziewają się, że legia brytańska d. 24 b. m. przedsięweźmie uderzenie na Irun. — Espartero 21 z 11ma batalionami opuścił Bilbao i udał się ku Balmezada. List z *Bajony* donosi: iż dwie kompanie francuzkiéj cudzoziemskiéj legii wynoszące 250 ludzi, opuściły stanowiska i udały się do Durango.

Hiszpanya. *Madryt* 23 Stycznia. Rozeszła się tu wieść, że Lord Palmerston podał rządowi francuzkiemu projekt, tyczący się ostatecznego urządzenia sprawy Hiszpanii. — Podług tutéjszych pism, donoszą z Pampeluny: Przybyłych tu, kilku zbiegów od wojska karolistów potwiérdzają rozeszłe się wieści o złym stanie wojska Don Karlosa, dodając: iż gdyby wojska krolowéj plan działania z energiją wypełniły, powstanie to, musiało by się w krótce ukończyć. — Dowódzca Karolistów Arbones, który z 700 katalończykami przebył Ebro i dostał się do Alcolea del Cima, został zupełnie pobity. Poczta z Andaluzyi przybyła przywiozła wiadomości, iż krążące po téj prowincyi małe oddziały karolistów zupełnie znikły. Szczególniéj okolica Kordowy całkiem od karolistów uwolniona. — Do Kadyxu przyprowadzono 18 t. m. 200 jeńców karolistów, ma to bydź reszta korpusu Ituralde. (G.P.S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.